Nr. 225 (3423) Warszawa, PONIEDZIAŁEK 13 Sierpnia 1928 r. Rok XXXIV

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOSCIAŃSKI

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 do 2 po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od 9 do 5 bez przerwy
Kasa czynna od 11 do 1-ej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, ul. Warecka № 7
Redakcja — tel. 176-70.
Dyrekcja — tel. 120-13.
Administracja — tel. 313-80.
Drukarnia — tel. 173-43.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 175.

CENA NUMERU 20 GROSZY.

ZJAZD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W WILNIE

W dniu wczorajszym odbywał się w Wilnie doroczny zjazd Związku Legjonistów. Na zjazd ten przybył marsz. **Piłsudski**, szereg ministrów oraz osobistości ze świata politycznego „sanacji".

Ponadto przybyło blisko 100 przedstawicieli prasy, wśród nich reprezentanci prasy zagranicznej. Przybyli również przedstawiciele prasy litewskiej.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Bazylice wileńskiej. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru Wileńskiego Związku Okręgowego Legjonistów. Ceremonji dokonał ks. biskup **Bandurski**, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Następnie udał się pochód na **Górę Zamkową**, gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieniec od zjazdu z odpowiednim napisem na szarfach.

Z kolei w sali miejskiej odbyła się uroczysta akademja. Zagaił ją prezes zarządu głównego Zw. Legjonistów pułkownik **Piestrzyński**, poczem przemawiali wojewoda wileński p. **Raczkiewicz**, prez. Wilna **Folejewski**, jen. **Rydz Śmigły**. Po przemówieniach uchwalono rezolucję, która kończy się następującem ślubowaniem:

„My, legjoniści, ze wszystkich stron Rzplitej składamy na Twoje ręce, Panie Prezydencie, uroczyste ślubowanie. 1) Jako w dnie wojenne czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dziś zawsze gotowi do jej obrony, u Twego boku stajemy w tym wielkim wyścigu pracy pod najwyższym sztandarem idei państwowej budowy mocarstwowej potężnej Rzeczypospolitej. 2) W żarliwej trosce o niewzruszone fundamenty tej naszej Rzeczypospolitej, dołożymy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twoim, Panie Prezydencie, dostojnym przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która państwu zapewni spiżową moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali".

RADA NACZELNA

Dnia 30 września i 1 października roku bież. w lokalu Z. P. P. S. odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawy polityczne i organizacyjne C. K. W. P. P. S.

2) Kongres Partji.

3) Wnioski Konferencji Ogólnokrajowej Kobiet.

4) Konferencja członków zarządów gminnych P. P. S.

5) Wolne wnioski.

W czasie obrad Rady Naczelnej odbędzie się odsłonięcie pomnika na grobie tow. Feliksa Perla, oraz Akademja żałobna na Jego cześć.

Sekretarjat Generalny C. K. W. P. P. S.

POGRZEB STEFANA RADICZA

ZAGRZEB, 12 sierpnia (P. A. T.) **Dziś odbył się tu przy współudziale 200 tys. chłopów pogrzeb St. Radicza. W zastępstwie rządu przyjechał do Zagrzebia gen. Matic. Uroczystość pogrzebowa zaczęła się o g. 10 przed południem i trwała 8 godzin. Około 10.30 wygłosił wiceprezydent stronnictwa chłopskiego dr. Macek, przemówienie z balkonu domu tego stronnictwa. Następnie przemawiał Pribiczewicz i burmistrz m. Zagrzebia. Pochód żałobny trwał przeszło dwie godziny. Dopiero o godz. 13.40 przybyto na cmentarz. Sejm polski i czechosłowacki był na pogrzebie reprezentowany. Podczas całego pogrzebu panował porządek zupełny. Jedynie na placu Zriniego, w pobliżu domu stronictwa chłopskiego doszło do paniki. Gdy pochód przechodził tamtędy, usłyszano gwizdy i okrzyki. Publiczność zaczęła uciekać w stronę dworca, policja jednak natychmiast przywróciła porządek. Nad grobem przemawiał poseł Walecicz.**

„CHORWACI NIE WEJDĄ NA DROGĘ GWAŁTÓW"

Białogród, 12 sierpnia (P. A. T.) Dziennik zagrzebski „Jutarni List" w artykule wstępnym omawia przyszłe stanowisko chorwackiej partji chłopskiej i pisze m. in.: „Można być pewnym, że chorwaci nie wejdą na drogę gwałtów. Mamy inne środki działania, niż karabin i sztylet. Radicz walczył całe życie, lecz nie był rewolucjonistą. Lękał się on przelewu krwi i głosił pokój. Naród chorwacki pójdzie jego śladem i kierować się będzie jego słowami. Jest to jedyny środek, wiodący do zwycięstwa, i tylko walką tego rodzaju partja włościańska zdobędzie sympatję całego świata.

PRIBICEWICZ O ŻĄDANIACH CHORWATÓW

WIEDEŃ, 12 sierpnia (P. A. T.). „Neue Freie Presse" ogłasza wywiad z Pribicewiczem na temat programu koalicji chłopsko-demokratycznej.

Pribicewicz oświadczył, że dążenia chorwatów i serbów, zamieszkałych w Chorwacji, obracają się w ramach państwa jugo - słowiańskiego. Nie chcemy rozbijać tego państwa, lecz zrekonstruować go na zasadzie zupełnego równouprawnienia w ramach federacji. Wysuwane przez niektórych żądanie unji personalnej pomiędzy chorwatami a serbami, zdaniem naszem, jest zbyt daleko posunięte. Celem naszym jest *federacja*. Jaką drogą mają być załatwione wspólne interesy, nie jest jeszcze ustalone. Może to być albo w formie centralnego parlamentu, albo w formie delegacji. Ustalenie programu w tym kierunku będzie zadaniem zgromadzonej w Zagrzebiu opozycji. W każdym razie okazało się, że konstytucja centralistyczno - biurokratyczna jest nie do utrzymania. Nie powrócimy wpierw do Białogrodu, zanim nie będą spełnione nasze minimalne żądania, mianowicie utworzenie rządu neutralnego, rozpisanie nowych wyborów i objektywne ich przeprowadzenie.

PRZEMOWIENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

O godz. 18 marsz. Piłsudski wygłosił w sali „Reduty" przemówienie, które w skróceniu brzmi:

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach. Do szkoły tu chodziłem i do miasta. Gdy nad tematem mowy swej namyślałem się, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów; znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę, będę mówił o lingwistyce. W lingwistyce nigdym nie był mocny, lecz w przebiegu mego żywotu siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia w samotności spędziłem, żem czuł pociąg do zastanawiania się nad słowami i nad pojęciami, które te słowa oznaczają. Będę mówił o jednym słowie. Słowo to w języku polskim brzmi „miły". Słowo, które się na inne języki ledwo daje tłómaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdziem go nie znalazł. Miła rzecz nie jest piękna. „Miły", gdy dobrze pomyśleć, jest miłym i basta. I gdy myślę znowu o pojęciu „miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłómaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłómaczyć słowo „miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem. Ileż to dzieci próbwałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka, i gdy nie mogło słowa „piękna" wykrztusić, odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak ciężkiego u nas, co dziećmi jesteśmy. Każdy z nas przeżywał okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczota zgryzotą dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają w pamięci, nie znikają. Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda miłego. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, a zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Gdym myślał, Panowie, o słowie „miłe" i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć uplata, tak, by to, co miłe, szeptało strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta.

Gdy o wszelkich zjazdach myślę, które m widział, zawszem znajdował jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne. Gdy Wy, Panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakiemś mieście, mury pękają od Was, od waszych krzyków i hałasów, święto z sobą niesiecie, musowe dla innych, święto jakieś, które macie w duszy. I to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie je świętować. Noc zmienia się na dzień. Dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy.

Gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyje, a grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów, gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zatracenie, dla innych odmłodzenie. Czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia. Moi Panowie, gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i niczem innem myśmy się nie różnili. I gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi, dotąd ją czujecie, bo odrodzenie i wiosna to jedno, i gdy wiosna na ziemi idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i każdy człowiek pierś ma rozszerzoną. Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją, inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju, jak do tańca, w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc. Większość z was młoda wówczas jeszcze była, nie miała tłuszczu na różnych częściach ciała, nie miała siwizny na skroniach. I teraz, gdy o was myślę, zawsze przypominam sobie wierszyk Słowackiego: „Młodość miał bardzo piękną, niespokojną, ach, tylko taką młodość nazwać piękną, która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną, od której nerwy w człowieku nie zmiękną, ale się staną niby harfą strojną: dopóki piersi z zapału nie pękną, przez całą młodość legjonista bujnie za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie".

Naturalnie strawestowałem trochę Sławackiego, gdyż Słowacki legjonistów nie znał **(oklaski)**. Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, lecz poprostu wspominam to co miłe. Wśród kilku wiosen, któreśmy przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kostiuchnówką była zakończona. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i po zastawionym dla mnie szałasie. Dla elegancji wprawiono w szałas szyby. Otwarto wszystkie okna i przez okna wiosna się wdzierała. Zapomniałem się jak w wiośnie, i pierś chciała głęboko odetchnąć, głębiej odczuwać wiosenne życie. Wyszedłem. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Spojrzałem, szary żołnierzyk skulony na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze. Miłe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie — szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem: — twarz młodego chłopca. Łzy mu z oczu się lały, tak jak u dzieci. Pogładziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest? Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki, może urlopu ci trzeba (dam ci urlop). Przylgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. „Komendancie — ryczał chłopiec — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy i jak pomóc w niczem Komendantowi nie mogę". I zaczął mówić niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. To brednie dziecka-żołnierza, nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy.

A potem szły inne czasy nieco. W Austrji zostałem zaproszony na obiad do komendy miasta. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiada mi major zdarzenie, które miał z żołnierzami Pierwszej Brygady. Powiedział mi on: Szedłem po ulicy i widzę: w czasie niedozwolonym, bo koło godz. 10 wiecz., idą legjoniści. Dwuch nieco się zataczających się żołnierzy, którzy przechodząc nawet mnie szturchnęli. Zatrzymałem ich. Patrzyli na mnie, honorów mi nie oddali. Spytałem: Co wy za żołnierze? My z Pierwszej Brygady. Dobrze, z Pierwszej Brygady, ale zachowujcie się tak, jak nie żołnierze, powiedziałem. A Pan był na froncie? Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał i gdzieś z tyłu wyjął order Virtuti Militari, ale order austrjacki, tak tylko nazwany i powiedział: Masz. Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: Masz. Zawrócili i poszli. Te ordery obce na tyłach noszono, a na piersiach dumne odznaki z memi literami. To jest moja brygada. Te wspomnienie zawsze mnie pieści. Baciary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery.

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo, a ich komendant dostał Naczelnika. W tym samym mundurze, w którym pośród innych chodziłem, reprezentowałem państwo polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział, patrząc na mnie: **„Ni to Kośtiuszko, ni Korsykan"**. Był to czas ten, gdy Polska ubogim Kopciuszkiem słynęła. I wtedy, proszę Państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie. Przyjechałem na to święto. Święto to ubierano, wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje. Słpchałem, siedząc na pierwszem miejscu. Dość się nudziłem i wyglądałem, kiedy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal i zabłądziłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów. „Komendant, jak do nas przyszedł, to my tu zaraz wstawiamy. Dać wódki. My płacimy. Komendant nie płaci".

A dokoła attaches wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera **(oklaski)**.

Gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków. „My płacimy za Komendanta. Komendant nic tu nie płaci".

Attaches wojskowi zapisywali dokładnie zdarzenie, jakie się wydarzyło w Warszawie w różnych językach na świat cały. Ni to Kośtiuszko, ni to Korsykan. O Korsykańcu marzyła młoda głowa, gdym biegał po tem mieście. O Korsykańcu naczytałem się tyle anegdot, tyle pieśni.

Ostatni fakt miły. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i właśnie myślałem o miłem. Jednem z najmilszych, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzine. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilne myślełem, do Wilna tęskniłem. Rzędem biegną pagórki otoczone zielenią pieszczą mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto, gdy na który z pagórków wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżyce, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastja Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcze, co naród pieścili słowem i w czar zakuwany słowem życie narodowi dawali. Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą. Wszystko to razem składał osię na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. (Głos: Tak jest, Panie Komendancie.)

Minęło lat parę i byłem znowu z Wami i gdym myślał o Wilnie w warszawskim Belwederze zamknięty, **myślałem także i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem. Wilno musi być moje.** (Oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas brzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojnie nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. **Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyli.** I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha, **na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy.** Prezent wspaniały. I gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu i miłe to musi być wrażenie przeżyć życiowych w legjonach, miłe wrażenie i teraz, gdy z Wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to nigdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach, jak drżało ongiś, **gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili.**

WRAŻENIA Z BRUKSELI

Bruksela, w sierpniu.

Z Paryża przyjeżdża się na dworzec południowy, brzydki, ponury. To też pierwsze wejrzenie niezbyt korzystne. Bruksela południowa—to szereg dzielnic, jak St. Gilles, Anderlechen o zgoła innej strukturze, innej, bo uboższej ludności, innych jakgdyby obyczajach niż w dzielnicach północnych.

W St. Gilles odbywa się jakieś komunalne święto, Foire'y (jarmarki), jak w Paryżu na 14 lipca. Bardziej, zdaje się, hałaśliwe, rzesiściej oświetlone, pomiędzy budami z dzikusami, tancerkami, piosenkarzami, uwijają się pięknie przyodziane i b. uprzejme małpy, prowadzone za rękę przez impresarjów. Druga osobliwość to mnóstwo wszelkiego rodzaju wózków, bud przenośnych, straganów, na nich stosy krewetek, ostryg, krąbów, wszystko to spożywają weseli Belgijczycy wprost na ulicy. Dalej kucharz w bieli smaży jakieś smakołyki na friturze, rozsiewającej dla powonienia człowieka północy straszny zapach. Smaży się tego stosami i w jednej chwili jest rozchwytane i na stojąco spożyte. Potem idzie się do jednego z tysiącznych barów, gdzie na ulicy przy stoliku w kształcie antałka pije się piwo.

Kościół St. Gilles. Niedziela, więc przed kościołem targ, jak u nas na Koszykach, albo pod Sukiennicami w Krakowie. To są te słynne brukselskie marches du dimanche (targi niedzielne), uwiecznione nawet pędzlem przez artystów flamandzkich. W kościele lud ubogi ciśnie się u progów, zamożni zajmują klęczniki, jeszcze zamożniejsi mają obok klęczników krzesła. Nietylko przed kościołem, ale i w kościele wciąż targ, słudzy kościelni przez cały czas nabożeństwa pobierają opłatę za klęczniki.

Ratusz w St. Gilles i plac dokoła dziwnie odbiega od hałaśliwej wrzawy handlującej we wszystkich otwartych, pomimo niedzieli sklepach dolnej części miasta. Tutaj panuje jakowyś pogodny bardzo spokój, domy ładne, o lśniących czystością szybach, wszystko jakby przez sen uśmiechnięte. Pomnik „naszym bohaterom", ratusz w Anderlechen, małe domki, mniej barów - szynkowni, hoteli, dużo warsztatów Tramwaj wywozi poza miasto, potem okręca w głąb śródmieścia.

Handlowa część miasta z giełdą różni się tem od Marszałkowskiej lub Nowego Świata, że przechodnie nie są wcale narażeni na przejechanie. Ruch uliczny tak automobilowy jak tramwajowy lub autobusowy znakomicie zorganizowany, Jest zresztą o wiele mniejszy niż w Paryżu. Zrzadka przejeżdża dorożka jednokonna z woźnicą w cylindrze na głowie. Jest ich jednak jeszcze sporo w Brukseli, bo zauważyłem numer 783. Ulica Książęca. Plac Królewski, park Króla Leopolda, Ministerjum Kolonji, przed nim pomnik Gotfryda de Bouillon.

A potem idzie najpiękniejsza część miasta sławny Grand Place. Złote domy, jakby zadumane o świetlanej przeszłości trochę oburzone na inwazje Angliaków i Amerykanów. Tych wszędzie pełno, w Paryżu, czy Brukseli wciąż słyszy się głośne okrzyki, wciąż auto - carami lub pieszo całe grupy anglo - sasów zwiedzają, podziwiają, uczą się.

Grand Place niezbyt wielki, w kształcie wydłużonego prostokąta, pośrodku na staranniej niż gdzieindziej sporządzonych straganach ulewa kwiatów, które jakby w daninie złożone są u stóp przepięknych pod względem architektonicznym gmachów. „Plac ten rozbrzmiewa przedziwnie strojnym akordem architektury", tak się wyraził znajomy poeta.

„La maison du roi" (Pałac królewski) na frontonie napis: „przed tym gmachem zostali ścięci 5 czerwca 1586 r. Hrabowie d'Egmont i de Horn, ofiary despotyzmu i nietolerancji Filipa II". Po obszernych schodach wchodzimy na górę, znajduje się tam muzeum komunalne (bezpłatne). Wśród pamiątek i obrazów b. dawnego pendzla, wiele pamiątek ostatniej doby, czasu Wielkiej Wojny, cała gablotka poświęcona nieustraszonemu męstwu i dzielności burmistrza Brukseli M. Max'a. Proklamacje, ad hoc tworzone piosenki, fotografje burmistrza i t. p. Dalej w gablotkach obok starożytnych strojów dawnych królów, mundury ochotników i żołnierzy ostatniej wojny, oryginalny strój wojenny japoński, ofiarowany Belgji.

Sale mroczne, bo wielkie okna ozdobione witrażami, ostatnia sala poświęcona zbiorom jednego z wielkich obywateli Brukseli, przez niego stolicy ofiarowanym, jasna bez witraży. Z okien widzimy opodal wielkie roboty konstrukcyjne. Oto miasto odbudowuje gmach w całości podczas wojny przez wroga zniszczony.

Po drugiej stronie placu ratusz. Za opłatą 3-ch fr. wolno oglądać wnętrze. Ratusz starożytny o wysokiej koronkowej wieżycy, składa się z 2-ch gmachów, połączonych dziedzińcem. Wszystko sięga 14-go wieku, a może jeszcze wcześniejszego. Nad bramą wejściową Św. Michał zwycięża szatana. Na dziedzińcu piękne marmurowe statuy, fontanny. Na I-em piętrze olbrzymie, normalnej wielkości portrety panujących, wśród nich piękny portret Bonapartego, pierwszego konsula, pendzla Karola Meunier'a. Sala posiedzeń Rady miasta, ozdobiona gobelinami, z pięknemi freskami na suficie. Niewielka, majestatyczna. Oprócz prasy miesc dla publiczności zaledwie 20. Wielka sala, gdzie zostają zawierane śluby cywilne, codziennie o godz. 11-ej. Gotycka sala przyjęć i uroczystości, galerja obrazów i schody paradne, których klatka schodowa ozdobiona biustami wszystkich dotychczasowych burmistrzów Brukseli w porządku chronologicznym.

Największą ozdobą ratusza jest jego wystrzelająca wysoko w niebo wieżyca, arcydzieło lekkości, wdzieku i śmiałości pomysłu artystycznego.

Ale wreszcie czas obejrzeć słynny Dom Ludowy. Odkładamy więc zwiedzenie Św. Guduli i udajemy się do serca i mózgu robotniczej Brukseli. Wszak dziełem pracowitych rąk robotniczych wielu pokoleń są gmachy, dotąd podziwiane . Artysta dał pomysł, ale wykonanie precyzyjne szczegółów i całości wymagało artysty - rzemieślnika i jego pomocnika robotnika,

Dom Ludowy. W pierwszej chwili, bądźmy szczerzy, zawodzi on oczekiwania. Olbrzymia masa czerwonej cegły, wtłoczona w sąsiednie kamienice. Na parterze w olbrzymim hallu restauracja - kawiarnia. Pora obiadowa, więc ludzie jedzą, piją, śpieszą się. Na lewo po drewnianych schodach wejście do Kasy Oszczędności i administracji gmachu. Na prawo winda zawozi mię na 5-te piętro, gdzie urzęduje tow. Adler, ale go już nie zastaję, potem na 6-te p. do biura Kongresu. Stąd roztacza się wspaniała panorama Brukseli. Po otrzymaniu od b. uprzejmych urzędników - towarzyszów informacji, oglądam ogromną salę zebrań. Na galerji powiewa mnóstwo sztandarów różnokolorowych. Mój przewodnik — nie Belgijczyk, nie umie mnie objaśnić co do ich znaczenia. Mniejsze sale konferencyjne o stołach pokrytych czerwienią, mnóstwo małych pokojów biurowych, gdzie wszędzie szczękają maszyny.

Naajutrz poznaje tow. Adlera i jego b. miłą żonę. Nadchodzi towarzyszka z Berlina, udajemy się do biura Konf. Kobiecej. Otrzymuję kartę uczestnictwa i wydawnictwa. Po pół godz. miłej i interesującej pogawędki z towarzyszkami i chodzę na kolację do restauracji. . Smacznie, czysto, zdrowo, obsługa szybka i zręczna. Jeszcze spacer na ul. przy pałacu Fontaines i czarna kawa w restauracji pod nazwą „Maison de 8 heures" (Dom pod nzwą 8 godzin pracy!). Na piętrze tego domu młodzież socjalistyczna Belgji przygotowuje swą wystawę dla Kongresu. Wogóle o młodzieży, jej wystawie, popisach sportowo - gimnastycznych pełno, co dowodzi że praca wśród młodzieży w Belgji weszła na właściwe tory.

St. Woszczyńska.

ANGIELSKA POLICJA DAWNIEJ A DZIS

W związku z bezprawnem aresztowaniem w Hyde - Parku londyńskim pewnej młodej Angielki, co w całej Anglji wywołało poruszenie i głośnem echem odbiło się w parlamencie i prasie, pisma angielskie przypominają, jak to zaprowadzenie przed stoma latami policji w Londynie omal nie doprowadziło do rewolucji. Całe społeczeństwo ziednoczyło się wówczas w proteście przeciwko próbie zniszczenia wolności angielskiej przez ,wojskową tyranię jak nazywano wówczas tworzącą się policję, którą uważano za twór zakonspirowanej politycznej inkwizycji.

Gdy w roku 1830 poraz pierwszy uzbrojono policję w broń palną, omal nie doszło w Londynie do krwawych rozruchów. Na murach domów w całym Londynie pojawiły się w płomiennych słowach zredagowane protesty, wzywające ludność do powszechnego uzbrojenia się celem zniszczenia nowoczesnej tyranji.

Należy przyznać, że ówczesna policja angielska dawała dostateczne powody do krytyki, gdyż rekrutowała się z ludzi, nie posiadających najmniejszych kwalifikacji na stróży bezpieczeństwa publicznego. Maltretowanie obywateli, opilstwo i kradzieże były wówczas częstemi zdarzeniami wśród korpusu policyjnego, co sprawiło że w ciągu 10 lat zwolniono ze służby 12,000 policjantów. Służba w policji uważana była wówczas za coś, co jest poniżej godności obywatela ; gdy pewnego razu komendant policji londyńskiej Williamson zagadnął na cmentarzu grabarza. który wydał mu się znajomym, czy nie służył on w policji, obrażony grabarz odparł:

— Jestem biedny i samotny ale dzięki Bogu tak nisko jeszcze nie upadłem.

W ciągu stu lat w policji angielskiej wszystko radykalnie się zmieniło. Obecnie policjant angielski jest prawdziwym stróżem bezpieczeństwa publicznego i strażnikiem wolności każdego poszczególnego obywatela. Policjant angielski, czyli „boby", cieszy się obecnie sympatją współobywateli, zawsze może liczyć na ich pomoc i współpracę oraz może służyć wzorem dla policjantów innych krajów, nie wyłączając tych, gdzie wzięto za wzór uniform angielskiej policji.

SZTUKA POLSKA WSROD OBCYCH

Mimo dziesięcioletniego istnienia państwa polskiego dla większości cudzoziemców Polska jest to kraj dzikusów i barbarzyńców, „Daleki Wschód", w najlepszym razie coś sąsiadującego z Bałkanami i znajdującego się na tym samym poziomie kulturalnym. Niesłychana ignorancja w rzeczach polskich płynie przytem nietylko z samego lenictwa umysłowego, lecz często również z pewnej, powziętej z góry niechęci do tego, co polskie. Rozpowszechnianie wiadomości o Polsce, propaganda kultury polskiej jest w takich warunkach zadaniem wyjątkowo trudnem. Trzeba zwalczać przesądy, rozpraszać uprzedzenia, przezwyciężać antypatje. Wymaga to nietylko najsolidniejszej wiedzy, ale i ogromu taktu, ostrożniści, cierpliwości, niekiedy prawdziwego kunsztu dyplomatycznego, najstaranniejszego liczenia się z warunkami lokalnymi, z odrębną psychiką ludzi, między których ma się nieść wiedzę o kulturze i sztuce polskiej. O tem, jak ciężka, jak niewdzięczna jest często ta praca, potrafią opowiedzieć niejedno ci, którym przychodziło się temi rzeczami zajmować.

Zbyteczna przeto rozwodzić się dłużej nad pożytecznością instytucji takiej, jak założone w r. 1926, przy poparciu M. S. Z. i M. W. R. i O. P. „Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych". Już w pierwszych latach swego istnienia (jak nas o tem informuje ładnie wydana broszurka: Sztuka Polska wśród Obcych. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych za rok 1926 27. Z 19 rycinami. Warszawa, 1928) Towarzystwo, mimo szczupłych funduszów, rozwinęło ożywioną i wielostronną działalność. Szczególnie dużymi sukcesami były urządzone przez Towarzystwo wystawy sztuki polskiej w Helsingforsie, Stockholmie, Pradze i Wiedniu oraz działy polskie na wystawie „Muzyka w życiu narodów" we Frankfurcie nad Menem, na Międzynarodowej Wystawie Grafiki Współczesnej we Florencji i na Międzynarodowej. Wystawie Kobierców w Paryżu.

Przyznanie dwuch wysokich odznaczeń na Olimpjadzie artystom polskim, Kazimierzowi Wierzyńskiemu i Władysławowi Skoczylasowi, należy w pewnej mierze przypisać również umiejętnemu zorganizowaniu działu polskiego w Amsterdamie przez dyrektora Towarzystwa, dr. Mieczysława Tretera.

Mieczysław Wallis.

CZEM KAPITALISCI ZATRUDNIAJĄ PANA BOGA

W niemieckiem czasopiśmie wolnomyślickiem znajdujemy następującą historyjkę, godną umieszczenia ku zbudowaniu dusz.

W radzie nadzorczej pewnego towarzystwa akcyjnego zasiadał przeszło osiemdziesięcioletni starzec Zwolennicy odmłodzenia rady i wprowadzenia do niej świeżych sił dali mu do zrozumienia, iż powinen ustąpić ze stanowiska, które powinien objąć ktoś młodszy i energiczniejszy. Starzec odpowiedział: ,Jak długo Pan Bóg udziela mi sił do podpisywania pokwitowań z odbioru tantjemy, wytrwam na stanowisku, które mi powierzył .

Brzmi to mniej więcej, jak przemówienie z minionego okresu wojennego o „utrzymaniu pozycji aż do ostatniego tchu", o „walce do ostatniego żołnierza" i t. p.

Dla tysięcy ludzi będzie jednak zagadką, czy to naprawdę w tym czasie, kiedy tysiące bezrobotnych mrą głód, Pan Bóg rozdziela stanowiska członków rad nadzorczych pomiędzy bogaczy i czy kiedy 30 i 35-letni robotnicy i pracownicy tracą pracę, Pan Bóg troszczy się o 80-letnich członków rad nadzorczych i udziela im sił do podpisywania pokwitowań z odbioru tantjemy?

WĘDROWKI PO WARSZAWIE

WARSZAWA SIĘ BAWI

Kiedyś miałem sposobność poruszyć na tem miejscu pewne sprawy, dotyczące kin w dzielnicach robotniczych. Dziś zajmiemy się nieco **kinami śródmieścia.**

Z nielicznemi wyjątkami są one brzydkie. Parę ładnych kin mieści się między Królewską a Jerozolimską. Na południe zaś od Jerozolimskiej, w dzielnicy, zamieszkanej **zwartą masą przez inteligencję pracującą,** niema europejskich kin. Zaledwie dwa z nich (Sokół i Tombola) stoją na poprawnym poziomie prowincjonalnym. Kino „Mignon" nawet w Będzinie musiałoby uchodzić za **trzeciorzędne.** W Warszawie na Marszałkowskiej znalazło się ono na skutek jakiegoś dziwnego nieporozumienia. Daje stare, wymiętoszone obrazy, przyczem nawet najkrótsze z nich dzieli na dwie serje (nabieranie gości!). Nadto — pieprzne recytacje, obskurne tańce, głupawe monologi i kretyńskie skecze. To wszystko się dzieje w małej, dusznej budzie.

Specjalnie charakterystyczne dla tej dzielnicy są kina „Mewa" i „Muza". Zajdźmy do „Mewy". Cieszy się ona olbrzymiem **powodzeniem.** Głównym czynnikiem atrakcyjnym są — **nadprogramowe występy „żywych" artystów.**

Kino Mewa, to **prawdziwe kino warszawskie.** Godzina dziewiąta minut trzydzieści. Schodzą się tłumy na ostatni seans, napływają ludzie wielkim sznurem. Poczekalnia wkrótce jest tak nabita, że nie można się ruszyć. Czterysta czy pięćset osób zwartą masą zapełnia salkę, obliczoną najwyżej na setkę. Ludzie gniotą się wzajemnie, duszą się w niemożliwy sposób. Ludzie, którzy przyszli, aby wypocząć po pracy i odetchnąć w atmosferze X-ej Muzy, muszą **okupić tę rozrywkę istnemi torturami.** Nie słychać energiczniejszych protestów. Warszawianie są w takich wypadkach **dziwnie pobłażliwi.**

Przedstawienie ma się zacząć o 10-ej a tymczasem przedostatni seans trwa do 11-ej. Masa ludzka cierpliwie zapełnia poczekalnię. Właściciel kina oczywiście nic nie przedsiębierze, aby publiczności było wygodniej, przestronniej, przyjemniej. Wie on tylko, w jaki sposób wyciągać pieniądze z kieszeni „gości". Ale dbać o ich wygody? Poco, na co, kiedy i tak zapełniają mu co wieczór lokal do ostatniego krzesła.

Wreszcie seans skończony. Publiczność, która się „napatrzyła", opuszcza zwolna kino, a tłum oczekujących swej kolejki **wpada hurmem na salę,** zajmując co lepsze miejsca. Ten **szturm,** w którym młodsi i silniejsi popychają, przewracają i gniotą starszych i słabszych, przypomina **sceny z opowieści Jacka Londona o zdobywaniu pól złotodajnych na Alasce.**

Wygląd sali „Mewy", jest dowodem **lekceważenia publiczności.** Ściany od lat nieodnawiane. Tapety starte, okryte wielkiemi plamami. Ekran otoczony jakiemś **potwornem malowidłem:** na polu barwy farbki do prania wymalcwane kulfony, które mają jakoby przedstawiać fantastyczne kwiaty. Brrr... Całe szczęście, że światło gaśnie i zaczyna się film. Film niekoniecznie marny Po filmie — następuje „gwóźdź" wieczoru, niecierpliwie oczekiwane **„występy artystów".**

Najpierw zjawia się **conferencier,** zazwyczaj jakiś jegomość o wyłupiastych oczach i wyględza oklepany prolog. Następnie jakaś jejmość, rozpaczliwie usiłująca nadać sobie pozory wiośnianego dziewczęcia, śpiewa **tęskne romanse.** W dalszym ciągu jakaś podwika biega po scenie i wyrzuca od czasu do czasu nóżki w górę, co w programie nazwane zostało **„tańcem charakterystycznym".** W końcu — zjawia się na scenie poraz wtóry cny conferencier i denerwuje nas częstochowskiemi kupletami.

Dodatki „żywe" w kinach zjechały na psy. Kiedyś, przed laty, bywały tam rzeczy lepsze, a dominowała cięta satyra polityczna. Teraz — wszystko jakoś zjełczało, „artyści" kino-varietowi **uprawiają wyłącznie pieprze,** i to w **najgorszym gatunku.**

Kino w wieku XX należy do pierwszych potrzeb mieszkańca wielkiego miasta. Lokal, w którym film jest prezentowany publiczności — kinoteatr,— musi być ośrodkiem kulturalnym, estetycznym, przyzwoicie utrzymanym,, postawionym na wysokim pod każdym względem poziomie, dbającym o porządek i wygody publiczności, — nie zaś bałaganem.

Wilk.

ILU ROBOTNIKOW SEZONOWYCH ZATRUDNIA MAGISTRAT ŁODZKI

ZNACZNY WZROST LICZBY ZATRUDNIONYCH W PORÓWNANIU Z POPRZEDNIM ROKIEM

W związku z ukazującemi się w niektórych pismach nieścisłemi informacjami, dotyczącemi ilości zatrudnionych przez Magistrat Łódzki robotników sezonowych, Oddział Prasowy Magistratu nadsyła nam w tym względzie sprawdzone i dokładne dane cyfrowe, ujęte w poniżej zamieszczoną tabelkę porównawczą:

Tabelka porównawcza ilości zatrudnionych w Magistracie robotników sezonowych.

Wydział	Rok 1927				Rok 1928			
	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec
Budownictwa	345	705	731	722	805	988	1117	1109
Plantacji	269	857	827	982	926	1097	1316	1293
Kanalizacji	1491	1742	1718	1686	904	950	1093	1429
Ogółem	2105	3304	3276	3390	2638	3035	3526	3831

Jak wynika z powyższego zestawienia, ogólna liczba zatrudnionych przez Magistrat w b. r. robotników sezonowych stale i równomiernie wzrasta, dochodząc w m. lipcu do cyfry 3831. W porównaniu z lipcem r. 1927 cyfra ta jest o 441 wyższa, a więc mowy być nie może o rzekomem zmniejszeniu się ilości robotników sezonowych w porównaniu z rokiem ubiegłym. Szczególniej znaczny wzrost wykazuje liczba robotników sezonowych, zatrudnionych w Wydziałach: Budownictwa i Plantacyj Miejskich. Jeśli weźmiemy liczby z m. lipca, wzrost ten, w porównaniu z lipcem r. ub., wyrazi się w odsetkach: w Wydziale Budownictwa cyfrą ok. 50%, w Wydziale Plantacyj — ok. 30%. Pewien przejściowy spadek liczby robotników jest do zanotowania jedynie w Wydziale Kanalizacji, co uwarunkowane jest przyczynami natury technicznej, mianowicie — plan robót kanalizacyjnych w r. ub., przy budżecie 4.800.0000 zł., wymagał zatrudnienia znacznej liczby robotników przy budowie głównego kolektora oraz stacji oczyszczania ścieków na Lublinku; w r. b., aczkolwiek budżet Wydziału Kanalizacji powiększony został do 8 000.000 zł., rodzaj prowadzonych, zgodnie z planem, robót wymaga nieco mniejszej ilości robotników. Cyfra na m. lipiec nie może być jednak uznana za ostateczną, gdyż np. w bieżącym miesiącu rozpoczną się prace na ul. Konstantynowskiej, przy których znajdzie zatrudnieniee ok. 250 robotników. Wpłynie to oczywiście zkolei na zwiększenie ogólnej liczby zatrudnionych w Magistracie robotników senowych.

Do powyższego dodać należy, że przy rozpoczętej przez Magistrat budowie kolonji mieszkaniowej na Polesiu Konstantynowskiem znajdzie zatrudnienie, zgodnie z brzmieniem zawartych z przedsiębiorcami umów, znaczna ilość kierowanych na te roboty przez Magistrat robotników. Tę okoliczność należy brać również pod uwagę przy rozważaniu sprawy zatrudnionych w Zarządzie Miejskim robotników sezonowych, która to sprawa wiąże się ściśle z kwestją planowej i racjonalnej walki z bezrobociem.

ZDERZENIE AUTOBUSU Z WOZEM

Wczoraj około godz. 8.50 na szosie grójeckiej za Okęciem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek zderzenia wozu z autobusem. Szosą grójecką, w kierunku Tomaszowa Rawskiego, jechał normalną szybkością autobus, należący do Marjana Daszkowskiego i Jana Matyjka, w którym jechało 6-ciu pasażerów. Prowadził szofer-współwłaściciel autobusu Jan Matyjek. Gdy autobus zbliżał się do Okęcia, na szosie ukazał się wolno jadący wóz zaprzędżony w jednego konia i powożony przez kobietę, która puściwszy swobodnie cugle koniowi — drzemała. Na dawane już z oddali przez szofera sygnały ostrzegawcze wóz usunął się z drogi, dając wolny przejazd. Nagle, w ostatniej chwili gdy autobus usiłował wyminąć wóz, ten ostatni raptownie skręcił w prawo i zatarasował drogę. Kierowca autobusu momentalnie zahamował, mimo to jednak nastąpiło zderzenie z wozem, który uległ rozpołowieniu. Siedząca na wozie kobieta wyszła szczęśliwym trafem bez szwanku. Wskutek nagłego zatrzymania samochodu nastąpił gwałtowny wstrząs, powodujący wybicie wszystkich szyb w autobusie. W rezultacie poranieniu ulegli wszyscy pasażerowie. Niezwłocznie na miejsce wypadku przybyła karetka Pogotowia Ratunkowego, którego lekarz zajął się opatrywaniem ranych. Obrażenia otrzymały następujące osoby: Julja Górecka, lat 36, Józef Olczak lat 32, posterunkowy, Olga Metzdorfówna, lat 29, nauczycielka, Stefanja Kazubska, lat 34, Marek Nowakowski, lat 42, mularz i Konrad Romanowski lat 30, przodownik p. p. Z pośród wyżej wymienionych Górecką i Kozubkową przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, Olczaka zaś do domu. Pozostali po opatrunku przesiedli się do drugiego samochodu. (Wad)

WALKA 2 POLICJANTOW Z PIJAKAMI

Przechodzący ulicą Czartoryską przodownik 26 komisarjatu Edmund Drapiński i posterunkowy Władysław Jaszczak zobaczyli trzech osobników kompletnie pijanych, którzy awanturowali się napastując przechodniów. Na zwróconą pijakom uwagę rzucili się oni na policjantów, powalając ich na ziemię. Podczas bójki jeden z pijanych wyrwał posterunkowemu Jaszczakowi bagnet z pochwy i ciął go nim w głowę, przecinając okuty daszek czapki i raniąc go lekko w czoło. Po nadejściu pomocy udało się pijanych obezwładnić i przeprowadzić do komisarjatu, gdzie ustalono ich nazwiska. Są to: Bolesław Jaronin, Józef Frencki i Tadeusz Rybkiewicz, ten ostatni, jak ustalono, zadał policjantowi cios w głowę.

KRWAWE ZAŁATWIENIE NIEPOROZUMIEN RODZINNYCH

Na powracającego wieczorem ul. Stalową do domu Seweryna Lipowskiego napadli ojciec i brat jego oraz Józef Kolczyński (Stalowa 43) i zadali mu pięć ran nożem, poczem usiłowali zbiec. Na alarm wszczęty przez rannego nadbiegła policja, która obu Lipowskich przytrzymała i odprowadziła do 14 kom. p. p. Kolczyński zbiegł. Poszwankowanego Seweryna L. przewieziono dorożką do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie lekarz dyżurny opatrzył ofiarę nieporozumień rodzinnych. (Wad)

ZGON UCZESTNIKA KONGRESU PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

Wczoraj przed południem w hotelu Europejskim zmarł nagle, prawdopodobnie na anewryzm serca, członek Kongresu Prawa Międzynarodowego 66-letni Hugh Bellot, prof. Uniwersytetu Londyńskiego. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

KRONIKA

STAN POGODY.

Pogodnie i ciepło. Słabe wiatry południowe lub cisza.

Subwencje na cele sportowe. Magistrat udzielił Akademickiemu Związkowi Sportowemu subwencji 1000 zł., na delegowanie drużyny wioślarskiej do Paryża na zawody oraz Związkowi Strzeleckiemu zł. 600 na delegowanie tamże jednego zawodnika.

CO USŁYSZYMY PRZEZ WARSZAWSKIE RADJO

DZIŚ.

12.00 — 13.00 Koncert z płyt gramofonowych. 13.00 — 13.10 Sygnał czasu hejnał Wieży Marjackiej w Krakowie. komunikat lotniczo - meteorologiczny. 13.10 — 15.00 Przerwa. 15.00 — 15.20 Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 15.20 — 16.30 Przerwa. 16.30 — 16.45 „Tygodniowy przegląd komunikacyjny". 16.45 — 17.00 Przerwa. 17.00 — 17.25 Program dla dzieci „Baśnie kaszubskie". 17.25 — 17.50 Odczyt p. t. „Analiza Krajobrazu podczas wycieczek Krajoznawczych". 17.50 — 18.00 Przerwa. 18.00 — 19.00 Koncert popołudniowy. 19.00 — 19.20 Rozmaitości. 19.20 — 19.30 Przerwa. 19.30 — 19.55 Lekcja języka francuskiego. 19.55 — 20.05 Komunikat rolniczy. 20.05 — 20.30 „Dzieje ruchów rewolucyjnych w Rosji". 20.30 Koncert międzynarodowy. Transmisja z Berlina do Warszawy, Pragi i Wiednia. Po koncercie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00 Sygnał czasu, komunikat lotniczo - meteorologiczny P. A. T 22.30 Policyjny sportowy oraz nadprogram.

TEATR i MUZYKA

Dziś w teatrach miejskich

Narodowy

o 8-ej „Szczęście Frania"

Letni

o 8-ej „Druga młodość"

Teatr Narodowy. „Szczęście Frania".

W czwartek, 16 b m., premjera komedji Caillaveta i de Flers'a „Pan Brotonneau".

Teatr Letni. „Druga młodość".

Teatr Polski. „Hokus - Pokus".

Teatr Mały. „Prawdziwa miłość".

Teatr Regionalny (ul. Czerwonego Krzyża 20). Wobec wielkiego powodzenia jakiem cieszy się sztuka „Wesele na Kurpiach", grana ona będzie codziennie przed wyjazdem na tournée po Polsce. Początek przedstawienia o godz. 8 i pół wiecz. Bilety wcześniej do nabycia w kiosku kurpiowskim na roku Alei 3-go Maja i Nowego Światu.

Wielka rewja w teatrze Nowości. Dziś i dni następnych rewja „Humor, humor, humor"!

Teatr Morskie Oko (ul. Jasna 3). Wielka rewja letnia „To trzeba zobaczyć".

„Czerwony As". „Pan minister na inspekcji".

Teatr Bagatela „Wesoły Ul". Rewja „Serwus Bagatela"!

KURSY RYSUNKU TECHNICZNEGO PRZY MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

Zapisy na jednoroczny wieczorowy Kurs Rysunku Technicznego oraz na Kurs Przygotowawczy przyjmuje Kancelarja, ulica Składowa Nr. 3, w godz od 18-ej do 20-ej od 27 sierpnia do 8 września r. b

SZKOŁA ZAWODOWA DOKSZTAŁCAJĄCA DLA CUKIERNIKÓW PRZY MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

Zapisy do wszystkich 3-ch klas przyjmuje od 27 sierpnia do 1 września r. b. Kancelarja Szkoły, Składowa Nr. 3 w godz. od 18-ej do 20-ej.

SZKOŁA ZAWODOWA DOKSZTAŁCAJĄCA DLA MONTERÓW ELEKTRYKÓW PRZY MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

Zapisy do wszystkich 4-ch klas przyjmuje kancelarja szkoły, Składowa Nr. 3 w godz. od 18-ej do 20-ej od dn. 27 sierpnia do 1 września r. b.

DODATEK SPORTOWY „ROBOTNIKA"

MISTRZOSTWA W. O. Z. P. N.

O MISTRZOSTWO Kl. A. RUCH MIAŻDŻY WARSZAWIANKĘ Ib 9:1 (2:1)

Wczorajsze zawody o mistrzostwo kl. A pomiędzy robotniczym Ruchem a Warszawianką Ib, zakończyły się katastrofalną klęską tej ostatniej w stosunku 9:1 (2:1)

W pierwszej połowie gra równorzędna z lekką tylko przewagą robotniczej drużyny. Po zmianie pól Ruch opanowuje zupełnie boisko i ze strzałów Ogrodzińskiego (6), Danielczuka (2) i Klimkiewicza (1) zdobywa 9 bramek, tracąc tylko dwie.

Wczorajszy mecz wykazał jeszcze raz, że Ruch jest w obecnej chwili najlepszym bodaj zespołem A klasowym w stolicy i najpewniejszym kandydatem na mistrza okręgu warszawskiego.

SKRA ULEGA LEGJI Ib 2:5 (2:4)

Skra wystąpiła do tych zawodów w osłabionym składzie. Pomimo tego, gra była w pierwszej połowie równorzędna, ale dzięki słabej grze bramkarza czerwonych, Skra traci cztery bramki. Po przerwie inicjatywę przejmują wojskowi i ustanawiają ostateczny rezultat 5:2 na swają korzyść.

W robotniczej drużynie atak (bez kierownika Altisa) stał na wysokości zadania tylko w pierwszej połowie po przerwie zaś zawiódł zupełnie. Bramkarz — wyjątkowo słaby (zawinił 3 bramki). W pomocy tylko środkowy pomocnik grał możliwie.

W przedmeczu zwyciężyła Legja II w stosunku 1:0 (1:0) zdobywając jedyną bramkę z rzutu karnego.

POLONJA Ib A. Z. S. 5:3

Niespodziewane zwycięstwo młodych graczy Polonji. Mecz odbył się na boisku A. Z. S. Przedmecz drugich drużyn przyniósł zwycięstwo bez walki (walkower) drugiej Polonji.

MARYMONT ZWYCIĘŻA MAKABI 2:1

Zawody towarzyskie rozegrane na boisku Legji, przyniosły robotniczej drużynie zasłużone zwycięstwo pomimo że wystąpiła z 2 rezerwowymi (z których jeden grał 2 mecze!).

Od początku do końca zawodów zaznaczyła się przewaga drużyny robotniczej, dla której obie bramki zdobył Iwański.

W przedmeczu zwyciężyła Makabi 5:2.

O MISTRZOSTWO Kl. B.

Kordjan Z. Z. K. 3:2 (2:1). Mecz o mistrzostwo klasy B zakończył się zwycięstwem Kordjanu, który się umocnił na I miejscu w swej grupie.

Samson—Barkochba 2:0. Mecz o mistrzostwo kl. B

Hakoah — Sarmata 4:3 (3:1). Mecz o mistrzostwo kl. B.

ZAWODY KOLARSKIE RKS. „ŚWIT"

W dniu 5 b. m. na szosie w Piasecznie odbył się eliminacyjny bieg R. K. S. „Świt" na dystansie 200 klm. W biegu tym zwyciężył: Apolinary Konecki w czasie 8:20:12 przed Wiktorem Krauzem (8:24:18), Ryszardem Pirwicem (8:26:28), Wacławem Cieślakiem i Aleksandrem Myrchą.

Czterech pierwszych zostanie przydzielonych do obozu treningowego przygotowującego ich do biegu „Dookoła Polski".

ZAKOŃCZENIE OLIMPIADY

Wczoraj o godz. 6 wieczorem Książe-Małżonek Henryk Niderlandzki dokonał rozdania nagród zwycięskim zawodnikom, poczem prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego ogłosił Igrzyska IX Olimpjady za zakończone, zapraszając jednocześnie zawodników na X Olimpiadę w Los Angeles.

Zawody ciężkoatletyczne O MISTRZOSTWO R. K. S. „SKRA",

Wczoraj odbyły się na boisku „Skry" przy tłumnym udziale widzów, zawody ciężkoatletyczne o imstrzostwo R. K. S. „Skra". Wyniki uzyskane były następujące:

W wadze muszej mistrzem został **Siniarski** po zwycięstwie nad Szulińskim w 12 m. 45 s.

W wadze koguciej Lebioda pokonał w finale Chwaszczewskiego w 3 m. 15 s., zdobywając mistrzostwo klubu tej wagi.

W wadze piórkowej Asman uległ w finale **Piaskowskiemu** w 2 m. 35 s. Ten ostatni uzyskał też tytuł mistrza tej wagi.

W wadze lekkiej Syrecki zajął pierwsze miejsce, bijąc w finale Nodraka w 2 min.

W wadze średniej na czoło wysunął się **Olbrys** po pokonaniu Głochowskiego w 45 s.

W wadze półciężkiej mistrzem został **Zbrożek** bez walki z powodu braku przeciwników.

Arbitrem był p. Ziółkowski. Sędziowali tow. tow. Kietliński, Michałowicz i Kruk.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

W powyższych zawodach mistrzami zostali w poszczególnych kategorjach:

W wadze piórkowej — Piaskowski (196 kilo), 2) Lebioda (185).

W wadze lekkiej — Maliński (239), 2) Syrecki (202), 3) Nodrak (181).

W wadze średniej — Olbrys (199), 2) Śmieciński (188).

Z W.R.S.K.O.

Sekretarjat W. R. S. K. O, zawiadamia, że w dniu 14 sierpnia r. b., o godz. 6.30 wiecz., odbędzie się Zebranie Sekcji Piłki Nożnej, na które winni stawić się tow. tow. Baraniecki, Wapiński, Porczak M., Kwietniewski i Śliwiński.

ROZGRYWKI LIGOWE

WARSZAWIANKA WYGRYWA Z TURYSTAMI 3:2 (2:2)

Na boisku Legji rozegrany został mecz ligowy pomiędzy Warszawianką i Turystami, zakończony zwycięstwem miejscowych w stosunku 3:2 (2:2). Zaznaczyć należy, że Warszawianka grała z trzema rezerwowymi, a mianowicie bez Ziwerza II, Korngolda i Junga. Pierwszą bramkę zdobywa Węgłowski, następnie wyrównywa Luxenburg II (głową). Potem Redlich z rzutu karnego uzyskuje prowadzenie dla Warszawianki. Jednak po przerwie udaje się gościom wyrównać przez Hormansa. Po przerwie tempo gry zwiększa się znacznie i udaje się Hasselbuschowi zdobyć dla Warszawianki zwycięski punkt. W ostatnich minutach przeważają Turyści, jednak bez skutku. Sędziował p. Arczyński.

LEGJA NIE ROZSTRZYGNĘŁA WALKI Z POGONIĄ 1:1 (1:1)

Legji udało się utrzymać wynik nierozstrzygnięty mimo znacznej przewagi Pogoni w drugiej połowie. Lwowianie grali bez szczęścia, przyczem dobra gra tyłów Legji, a przedewszystkiem Ziemiana i Przeździeckiego uchroniła drużynę warszawską od porażki. Bramkę dla Legji zdobył najlepszy w ataku Nawrot, dla Pogoni Kuchar. Wyróżnili się w Pogoni Bacz, Maurer i Hanke. Sędziował p. Rettiger z Łodzi.

POLONIA ZE ŚLĄSKIEM UZYSKAŁA 1:1 (1:0)

Najsłabsza w Lidze drużyna zdołała na własnem boisku zdobyć jeden punkt nad dobrym zespołem Polonii. Bramkę dla Polonii zdobył Koch, dla Śląska Marchewka. Sędziował p. Korngold z Krakowa.

CRACOVIA—RUCH 2:2 (0:1)

Sukces drużyny górnośląskiej, która prowadziła do przerwy 1:0. Gra stała na niskim poziomie, przyczem bramki dla Cracovii zdobyli Wójcik i Kubiński, obie w zamieszaniu podbramkowem, dla Ruchu Buchwald i Zug. Sędziował por. Szyba ze Lwowa.

Ł.K.S. — HASMONEA 2:2 (1:1)

Wynik nierozstrzygnięty odpowiada przebiegowi gry, przyczem bramki dla ŁKS padły ze strzałów Króla i Aldka, dla Hasmonei zaś obie uzyskał Steuerman, w tem jedną z karnego. Sędziował p. Nawrocki z Poznania.

1. F. C. BIJE LEADERA LIGI WARTĘ 2:1 (1:0)

Po grze ostrej i równorzędnej wygrywa IFC, grający na własnem boisku. Bramki dla IFC uzyskali Görlitz II i Machinek, dla Warty Przybysz. Sędziował p Lustgarten z Krakowa.

STAN TABELI

1) IFC 24 p. 2) Warta 23 p, 3) Wisła 22 p. 4) Cracovia 22 p., 5) Legja 18 p., 6) Polonia 18 p., 7) Pogoń 18 p., 8) Czarni 17 p., 9) Warszawianka 16 p., 10) Ruch 16 p., 11) Turyści 15 p. 12) Hasmonea 11 p., 13) ŁKS 10 p, 14) TKS 10 p., 15) Śląsk 5 p.

KLASYFIKACJA OGÓLNA PANSTW

Klasyfikacja końcowa państw po Igrzyskach Olimpijskich, przy liczeniu za pierwsze miejsce 6 punktów, przedstawia się w sposób następujący: 1) Ameryka 407 i pół pkt, 2) Finlandja 189 i pół pkt 3) Niemcy 217 pkt., 4) Szwecja 175 pkt., 5) Francja 135 pkt. Klasyfikacja ta obejmuje tylko pięć pierwszych państw.

Polska zdobyła w klasyfikacji państwowej 15 miejsce (2 pierwsze nagrody, 1 — druga i 4 trzecie) Jest to miejsce b. zaszczytne zważywszy, że do Olimpjady stanęło 47 państw.

W 1924 r w Paryżu Polska zdobyła 21 miejsce.

1200 kilometrów na rowerach

Z wycieczki kolarskiej Zw. Rob. Stow. Sport. do Wiednia

Tow. sportowcy realizują ideę zbratania proletarjatu wszystkich krajów

Dnia 14 lipca r. b. wyjechała do Wiednia I zagraniczna wycieczka kolarska zorganizowana przez Zw. Rob. Stow. Sport. W wycieczce wzięło udział 7 zawodników warszawskiej „Skry" (Pietrusiak, Sucharda Fr., Rozmarynowski, Ulrych, Kwik, Sucharda J., Polak), 1 z „Sarmaty" (Marciniak) i 1 z krakowskiej „Legji" (Stankowski). Z Warszawy udali się kolarze pociągiem do Krakowa, by połączywszy się z grupą krakowską udać się do Wiednia już na rowerach.

W KRAKOWIE.

W Krakowie czekała naszych zawodników pierwsza niemiła niespodzianka. Mianowicie w sobotę w nocy (14 lipca) miało wyjechać z Warszawy do Krakowa auto z tow. Marciniakiem, (kierownikiem wycieczki), wiozącym ze sobą wszystkie dokumenty i pieniądze. Tymczasem w niedzielę (15 lipca) po południu jeszcze auta w Krakowie nie było. Zaniepokojeni kolarze zadzwonili do Warszawy, zapytując co się stało z samochodem, który przecież już dawno powinien przybyć. Po wyjaśnieniu, iż tow. Marciniak wyjechał z kilkogodzinnym opóźnieniem, zawodnicy uspokoili się. Istotnie w godzinę później tow. Marciniak przyjechał i można było rozpocząć wycieczkę.

PIERWSZY ETAP.

Z Krakowa wycieczka wyruszyła — z powodu spóźnienia się auta — dopiero o godz. 18. Najpierw droga wiodła do Zakopanego (110 klm.). Cała trasa z Krakowa — okropna, pełna wybojów i nierówności. W przeciągu kilku zaledwie godzin, kolarze mieli kilkanaście przebitych gum. Noc zastała naszych zawodników **w Myślenicach,** gdzie srodze zmęczeni ulokowali się w pobliskim majątku.

NA GRANICY CZESKIEJ.

Następnego dnia o godz. 4 rano przystąpiono do generalnej reparacji gum. Doipero o godz. 7 rano wycieczka wyjechała przez Nowy Targ do Czorsztyna. Stan szosy znacznie się poprawił. Droga jednak łatwą nie była, bo musiano przebywać olbrzymie wyniosłości jak Luboń i Obidowa. Widoki i pogoda zato były cudowne. Rozmarzeni i w świetnych humorach tow. nasi stanęli na granicy. Tu jednak czekała ich przykra przygoda z celnikami. Mianowicie urzędnicy celni nie chcieli przepuścić auta, pozatem zażądali kaucji za tryptyk po 420 koron czeskich od roweru. Trudno, płacić — to płacić, ale trzeba mieć czem. Tow, Marciniak depeszuje więc do Kraokwa z prośbą, by mu przysłano 500 zł. Na szczęście tow. Klemensiewicz miał pod ręką żądaną sumę, wysłał ją więc telegraficznie, ale mimo to wyjazd został odłożony do następnego dnia, bo urzędnik celny oświadczył, że urzęduje tylko do 6 wiecz. Z konieczności więc zatrzymano się **w Czorsztynie.** Na nocleg wybrano podnóże pobliskiego zamku.

FATALNA DROGA DO JURGOWA.

Po źle przespanej nocy (i po załatwieniu wszystkich formalności celnych), nastąpił odjazd do Jurgowa. Droga z Czorsztyna była jedną z najcięższych dróg całej trasy. W niektórych miejscach przejazd rowerem był wręcz niemożliwy. Z konieczności posuwano się bardzo wolno. Dopiero wieczorem wyczerpani doszczętnie zawodnicy przybyli do **Jurgowa** (jeden z granicznych punktów czeskich), gdzie ulokowano się w stodole.

PIERWSZE POWITANIA NA ZIEMI CZESKIEJ.

Nazajutrz (18.VII), o godzinie 6 rano, ruszano w dalszą drogę. Posuwano się po trasie Jurgowa — Łomnice — Smokowiec — Poprad — Rozembark.

Droga do Rozembarku jest jedną z najpiękniejszych, jakie wymarzyć można. Typowo górska szosa, równa jak stół prowadzi przez las tatrzański. Z boku wspaniałe miejscowości kuracyjne oraz przecudowny krajobraz na tle przepięknej pogody. Szczyty niebotycznych gór, otulone gęstą mgłą wywierają niezatarte wrażenie. Widoki z wyżyny bajeczne. Barwne pola haftowane łanami pszenicy i żyta, zielone łąki, pokryte kwieciem różno kolorowem, oraz białe chatki, przytulone do stóp niebotycznych gór, nasuwają rozmarzonym towarzyszom różne myśli. Niejeden z nich zajęty od dzieciństwa walką o kawałek chleba, myśli sobie — jak piękny byłby ten świat bez okrutnej i twardej walki o byt...

Późnym wieczorem znaleźli się nasi towarzysze w pierwszej większej miejscowości czeskiej, w **Rozembarku.**

Przyjazd zawodników zapowiedziany był właściwie na 17 lipca, ale wskutek przygody na granicy stracono jeden dzień. Pomimo opóźnienia i późnej pory oczekiwano tłumnie ich przybycia. Przed domem robotniczym dużo osób. Rozpoczynają się powitania, następnie kolacja w domu robotniczym, podczas której wygłoszono szereg przemówień. Potem toasty na cześć robotniczego sportu w Polsce, oraz solidarność robotników polskich i czeskich. Ta serdeczność tow. czeskich tak dobrze usposobiła naszych zawodników, iż pomimo zmęczenia starczyło im jeszcze sił na tany z pięknemi „soudruhnami".

BURZA W DOLINIE RZEKI VAG.

Po dobrze spędzonej nocy nastąpił dalszy wyjazd do Trenczyna. Droga przez cały czas biegła przez dolinę rzeki Vag. Szosa doskonała. Cudowne krajobrazy. Zawodnicy mijają mnóstwo starożytnych zamków oraz ruin. Niedaleko już Trenczyna kolarze zaskoczeni zostali ulewnym deszczem, połączonym z burzą. Burza trwała krótko, jednak trzeba było się schronić do domu turystycznego, gdzie z powodu późnej pory nocowano.

PRZYJAZD DO BRATISLAVY.

Z powodu burzy, powitania i przemówienia tow. czeskich z Trenczyna mogły nastąpić dopiero nazajutrz, t. j. dn. 20 lipca... Na pożegnanie wręczono towarzyszom naszym śliczną wiązankę kwiatów...

Droga z Trenczyna do Bratislavy trwała cały dzień i dopiero późnym wieczorem wycieczka przyjechała do miasta. Przed miastem miła niespodzianka w postaci cyklistów z słowackiego robotniczego klubu **„Napred"** (Naprzód), którzy wyjechali naprzeciw. Na ulicach **tłumy robotników słowackich i czeskich wznoszą okrzyki „Na zdar!".** Powitania nadzwyczaj miłe i serdeczne. Potem kolacja, podczas której **przygrywała orkiestra wojskowa.** Po kolacji nastąpiły oficjalne przemówienia i toasty. Zwłaszcza silnie oklaskiwano mowy tow. red. **Kormana** i prezesa klubu „Napred" — **Habertina.** Burzą oklasków powitano również serdeczną odpowiedź tow. **Marciniaka,** imieniem Polaków. Przemiły wieczór zakończyły śpiewy i deklamacje.

Noc spędzili nasi towarzysze na prywatnych kwaterach, przyczem gospodarze zawzięcie się kłócili przedtem, bo każdy chciał ich zabrać, a zawodników było niestety, tylko 9. Przedpołudnie dnia 21 lipca, spędzono na zwiedzanie miasta i jego historycznych zabytków. Wycieczka zwiedziła również redakcję miejscowego dziennika socjalistycznego **„Robotnicke Noviny",** który ich powitał specjalnym artykułem pod tytułem **„Chyrnik z Varsavy do Bratislavy na bicykloch".**

NA GRANICY AUSTRJACKIEJ.

O godz. 12 p. p. po tak miłem pobycie w Bratislavie wycieczka wyjechała do iWednia. Był jasny i piękny dzień... Drogi doskonałe. Na granicy tym razem miła niespodzianka, bo towarzysze z A. S. K. O. (Związek Robotniczych Klubów Sportowych w Austrji), wpłacili w Urzędzie celnym kaucję za rowery. Wobec tego przekroczenie granicy odbywa się bez przygód Droga do Wiednia była łatwa ale nużąca. Po czterogodzinnej podróży zbliżono się wreszcie do celu podróży, t. j. do **Czerwonego Wiednia.**

PRZYJAZD DO STOLICY AUSTRJI.

Przyjazd do Wiednia nastąpił dnia 21 lipca r. b. o godz. 17. Na cześć gości wydano bankiet w Domu Robotniczym, na którym nastąpiły powitania delegacyj socjalistycznych organizcyj młodzieży, związków sportowych i t. p., potem zakwaterowano ich w Stadjonie czeskim.

Nazajutrz, to jest dnia 22 lipca r. b. oficjalne przyjęcie przez Czechów, następnie udano się na specjalnie zorganizowane popisy i ćwiczenia gimnastyczne. Aplauz widzów wywołały piękne ćwiczenia na rowerach, oraz gra w piłkę rowerową. Wieczorem odbył się na cześć naszych zawodników wieczór, wydany przez **polskie Stowarzyszenie robotnicze w Wiedniu „Proletarjat".** Na przyjęciu dłuższe przemówienie wygłosił tow. Marciniak. Jak się okazało **proletarjat polski w Wiedniu jest również dobrze zorganizowany.** Od kilku tygodni wydaje nawet własne pismo pod tytułem **„Robotnik Wiedeński".**

W CZERWONYM WIEDNIU.

Cały następny dzień schodzi na zwiedzaniu miasta. Piękny jest Wiedeń ze swojemi murami, sięgającemi zamierzchłych czasów, wspaniałemi budowlami, olbrzymiemi domami robotniczemi i miejscami zabaw ludowych. Olbrzymie wrażenie wywiera wesoły „Prater", prześliczne pałace Parlamentu, Ratusza, Burgu, oraz gigantyczna katedra Świętego Stefana. Miasto stanowi trzecią część ludności całego kraju (1.800.000 mieszkańców na 6.000.000 w całej Austrji). Na 1.800.000 mieszkańców posiada Wiedeń **695.000 socjaldemokratycznych wyborców** (w tem 327.000 mężczyzn i 368.000 kobiet), **500.000 dobrze zorganizowanych robotników w Związkaoh zawodowych,** prawie **200.000 czynnych członków w robotniczych klubach sportowych, czerwoną radę miejską** (78 radnych socjalistycznych na ogólną liczbę 120) oraz **potężną prasę socjalistyczną.** Podczas ostatnich wyborów socjaliści otrzymali w całej Austrji **1.530.000 głosów, t. j. o 217.500 więcej niż poprzednio** (w samym Wiedniu 122.635 nowych głosów). W Parlamencie socjaliści mają **71 posłów** na 150 (dawniej 68) **i tylko 100.000 głosów brakuje im do absolutnej większości w Sejmie** (dawniej 360.000).

Kto bodaj parę dni spędził w Wiedniu, musiał spostrzec **błogosławione rezultaty socjalistycznej gospodarki w tem mieście.** W przeciągu ostatnich paru lat Czerwony Magistrat Wiednia założył **kilkanaście nowych parków, rozbudował szkolnictwo powszechne,** powołał do życia **niezliczoną ilość instytucyj mających służyć klasie robotniczej,** oraz rozwinął wśród robotników wiedeskich **pęd ku oświacie.** W obecnej chwili **niema prawie zupełnie analfabetów w Wiedniu. Czytelnictwo silnie rozwinięte, prasa socjalistyczna rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy.**

Do najtrudniejszych problemów powojennych należała, jak i w innych miastach — kwestja mieszkaniowa. Socjaliści zagadnienie to rozwiązali: Do końca 1927 roku **Magistrat zbudował 30.000 mieszkań robotniczych. Przeszło sto tysięcy robotników otrzymało nie tylko dach nad głową, ale wspaniale urządzone mieszkania.** W roku 1927 Magistrat wzniósł **monumentalny gmach łaźni ludowej,** (największy w całej Europie), **ze wspaniałemi krytemi basenami, pływalniami** i t. p. Równocześnie założono **w przepięknym pałacu cesarzowej Marji Teresy „Wyższą Szkołę Robotniczą",** utrzymywaną przez Centralną Komisję Klasowych Związków Zawodowych.

Jak dalece postępuje praca samokształceniowa wskazuje fakt, że robotnicy nie tylko czytają książki, ale **gromadzą własne bibljoteki. Koncerty robotnicze należą do najbardziej uczęszczanych. Szkoły są ogromnie popularne.** Poza szkołami **pracują również partyjne instytucje oświatowe, zbliżone do naszego T. U. R.-a.**

Nic dziwnego, że w takich warunkach, opieka nad wychowaniem fizycznem młodzieży robotniczej znalazła nie tylko zrozumienie, ale **najdalej idące poparcie ze strony Czerwonego Magistratu.** Ogółem **Związki Sportowe grupują około 200.000 czynnych członków!** W samym Wiedniu Austrjacki Związek Robotniczych Klubów Sportowych (Zentral Arbeiter Sportsorganisation Oesterreichs) **posiada przeszło 200 klubów piłki nożnej i 181 boisk i placów sportowych!** W przeciągu ostatniego roku **rozegrano kilkanaście tysięcy meczów.** Sekcja gimnastyczna zw. posiada **20.000 tysięcy członków, 165 sal gimnastycznych, oraz 1200 instruktorów.** Sekcja wioślarska, **przystań i 100 własnych łodzi, sekcja ciężkoatletyczna 135 klubów z 4000 członków,** sekcja pływacka zaś posiada **jedną z największych i najpiękniejszych pływalni w Europie („Amalienbad") zbudowanej kosztem miljona szylingów** w 1926 r. W przeciągu 1927 r. **z pływalni korzystało przeszło miljon osób.** Niemniej rozwiniętą jest turystyka. Obliczono, że **każdy 26 wiedeńczyk jest członkiem „Naturfreunde"** (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Przyrody).

Najpopularniejszym sportem jest, jak i wszędzie w Europie, **piłka nożna.** Kilka lat temu w Austrji istniał jeszcze potężny burżuazyjny związek piłki nożnej. **Skupiał on 260 klubów i miał w swoich rękach 225 boisk.** Ale szereg klubów zapatrzonych w krąg własnych interesów materjalnych, wystąpiło ze związku i utworzyło Ligę klubów profesjonalnych (tak jak i u nas później). Rozłam w Austrji miał jednak inny finał niż u nas. **Miejsce dawnego Związku burżuazyjnego zajęła nie Liga, lecz Związek robotniczych klubów piłki nożnej (V. A. F. O.).** Z pośród 260 klubów dawnego Związku **tylko 58 przystąpiło do Ligi, a 202 do robotniczego Związku „Vafö".** Na 225 boisk piłki nożnej **tylko 44 posiada Liga, a 181 znalazło się w rękach związku robotniczego.** Równocześnie „Vafö", który, dzięki poparciu socjalistycznego Magistratu, stał się najpotężniejszą organizacją sportową w Austrji i jedną z największych na kontynencie, **zerwał wszelkie stosunki z innemi organizacjami sportowemi.** W obecnej chwili do „Vafö" przyjmowani są **tylko członkowie partji, klasowych związków zawodowych, ewentualnie socjalistycznych organiazcji młodzieży.**

Równocześnie ze wspaniałem wzrostem sportu robotniczego, zanaczył się **katastrofalny upadek klubów ligowych.** Ogólna suma **długów klubów ligowych dochodzi do astronomicznej cyfry sześciu miljardów koron.** Większe kluby wyjeżdżają po „złote runo" aż do Stanów Zjednoczonych, równocześnie nastąpiła masowa ucieczka zawodowych graczy, którzy emigrują „za chlebem" przeważnie do „Ziemi Obiecanej" do Stanów Zjednoczonych, a także do Węgier i Włoch.

POWRÓT.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad Wiedniem, aby wykazać **jakie owoce wydaje socjalizm gdy się opiera na dojrzałej, uświadomionej i kulturalnej masie robotniczej.** Obecnie wrócimy do naszej wycieczki.

Wycieczka zabawiła w Wiedniu pięć dni. Przez ten czas zwiedziła miasto, gmachy sportowe A. S. K. O. z ich urządzeniami sportowemi, była obecna na niezliczonych zabawach, przyjęciach i uroczystościach, urządzonych na jej cześć przez rozmaite stowarzyszenia robotnicze. **Na każdym kroku spotykała się z uprzejmością Austrjaków.** Ale miłe i serdeczne chwile pobytu w Wiedniu nie mogły niestety trwać długo. Trzeba było wracać do kraju.

Pożegnana nad wyraz serdecznie przez wiedeńskich towarzyszów, wśród pieśni „Czerwonego Sztandaru" i okrzyków na cześć gościnnych wiedeńczyków (wzamian słychać okrzyki **„Niech żyje Polska"** i po polsku **„Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna"** prawdopodobnie wzniesione przez członków „Proletarjatu"), opuściła wycieczka piękny i gościnny Wiedeń. Tak jak ją witała, tak i żegnała piękna pogoda.

BRNO.

Dnia 26 lipca, wycieczka przekroczyła bez przeszkód i przygód granicę czeską. Wieczorem tego dnia przybyła do **Brna.** Podczas przyjazdu na ulicach stały tłumy ludzi, pytając poszczególnych uczestników, **czy naprawdę jadą aż z Polski na rowerach...** Wycieczkę zakwaterowano w szkole miejskiej. Całe przedpołudnie dnia 27 lipca spędzono na zwiedzanie miasta. Dzień był pogodny, a miasto bardzo ładne, ale o godz. 11 rano trzeba było dalej jechać w kierunku Cieszyna.

W CZESKIM CIESZYNIE.

Prawie 7 godzin trwała jazda z Brna do Ołomuńca. Z powodu późnej pory nocowano w domu turystycznym i dopiero nazajutrz (dnia 28 lipca) o godz. 5 rano wycieczka wyjechała do Cieszyna. Szosa naogół nieszczególna. Wogóle stan dróg w powrotnej drodze z Wiednia przez Morawy znacznie się pogorszył, tak, że coraz więcej było wypadków z gumami. Krajobraz przez całą drogę z Ołomuńca do Cieszyna jednostajny — pagórkowaty. O godzinie 5-ej po południu wycieczka przybyła bez większych przygód do **czeskiego Cieszyna.**

GRANICA POLSKA.

Załatwienie formalności granicznych trwało zaledwie kilka minut. **Nieprzyjemność spotkała wycieczkę dopiero na komorze polskiej w postaci drobiazgowej rewizji!** (sic). Wszyscy byli niemile dotknięci podobnem powitaniem na ziemi polskiej i w niezbyt różowych humorach udano się do gospody w pobliżu Cieszyna, aby po 12 godzinnej jeździe wreszcie odpocząć.

ZAKOŃCZENIE WYCIECZKI.

Dnia 29 lipca o godz. 7 rano nastąpił odjazd do Krakowa. Droga była już wprawdzie znana naszym zawodnikom, ale przedstawiała się niemniej groźnie. Ofiarami fatalnej szosy padły jak i przedtem gumy. Nadomiar złego na kilkadziesiąt kilometrów przed Krakowem wycieczkę powitał ulewny deszcz. Opóźnił on przyjazd do miasta, który nastąpił dopiero o godz. 19. Wycieczką, która wyglądała **po przebyciu 1200 klm. na rowerach** niezbyt świetnie zajął się troskliwie **kochany tow. Klemensiewicz,** któremu towarzysze nasi najwięcej chyba zawdzięczają.

RESUME.

Olbrzymią imprezę Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych mamy więc poza sobą. Doszła ona do skutku **pomimo braku szumnej reklamy i środków materjalnych.** Wystarczyła do tego ofiarna i cicha praca kilku ludzi. Zadaniem organizatorów było uprzystępnienie jej szerokim masom robotniczym, t. j. **zredukować koszt udziału w wycieczce do minimum,** co się im w zupełności udało. Mamy nadzieję, iż w przyszłym roku w wycieczce weźmie już udział kilkudziesięciu zawodników a nie 9 jak w tym roku.

Ignacy Klibański.

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych przesyła tą drogą serdeczne podziękowanie towarzyszom czeskim, słowackim i austrjackim za gościnne i miłe przyjęcia wycieczki. (zwłaszcza towarzyszom z Rozembarku, Bratislavy, „Proletarjatowi" z Wiednia, oraz tow. z Andrychowa). **Specjalne podziękowanie składa Z. R. S. S. swemu wiceprezesowi tow. Klemensiewiczowi za troskliwą opiekę okazaną kolarzom zarówno w Krakowie jak i zagranicą, p. płk. Matuszewskiemu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych za pomoc materjalną, udzieloną przy organizowaniu wycieczki, oraz poselstwu czeskiemu w Warszawie za udzielenie bezpłatnych wiz.**

ROBOTNICZY KURS INSTRUKTORSKI

Dziś w Zawodziu pod Częstochową rozpoczyna się dwutygodniowy kurs instruktorsko-sportowy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

W kursie tym bierze udział 50 osób z 16-tu miejscowości. Ćwiczenia prowadzić będzie p. Kałuża z PIWF.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70, na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.— Za zmianę adresu 50 gr. **CENY OGŁOSZEŃ:** Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 20, komunikaty i nadesłane gr. 80, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz gr. 20. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy o 50 proc. taniej. Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście 5-szpaltowy, układ zwyczajnych — 10 szpaltowy. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redaktor naczelny MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Redaktor odpowiedzialny MARJAN MURAWSKI. Wydawca RADA NACZELNA P. P. S.

Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7.